

SEWERYN A. WISŁOCKI

MIT, HISTORIA I ORBIS INTERIOR GDÓW JAKO MAGICZNE CENTRUM ŚWIATA

Nieżyjący już od wielu lat prof. Józef Burszta (1914–1987) stale przypominał elementarną prawdę, którą w okresie realnego socjalizmu starano się przemilczać, pomijając, jako niezgodną z koncepcją państwa totalitarnego, w którym muszą ulec zniszczeniu więzi rodzinne, sąsiedzkie i regionalne. Otóż wybitny socjolog i etnograf, autor wielu znaczących opracowań naukowych, w tym dotyczących fundamentalnego znaczenia kultury ludowej dla kultury narodowej – powtarzał, że człowiek rodzi się w danym miejscu i rodzinie, które są jego pierwszym kręgiem poznania świata zewnętrznego, potem w miarę wzrastania – najbliższe sąsiedztwo, później wieś¹, gmina lub jej najbliższa część. Są to związki naturalne, emocjonalne, gdzie akceptuje się wszystko jako swojskość – pejzaż, ludzi, panujące stosunki itp. To jest po prostu, jak określa ten sposób widzenia i oceniania świata antropologia kulturalna – *orbis interior* – czyli świat nasz, swojski, który przeciwstawiany jest *orbis exterior*, czyli światu na zewnątrz „naszego” okręgu, światu obcemu, nieznanemu, wrogiemu, a zatem groźnemu.

Oczywiście, wszystko, co znajduje się w „świecie naszym” jest jedynym, pozytywnym i akceptowanym wzorem **c a ł e g o ś w i a t a**. Również, a może przede wszystkim **j e d y n i e s ł u s z n y m** odzwierciedleniem porządku kosmogonicznego, czyli Boskiego. Tak więc wszystko co „nie nasze” ocenia się wyłącznie z „naszej pozycji”, z naszej aksjologii, czyli cała sfera orbis exterior nie może być, wynika to z istoty tegoż podziału, dobra, pozytywna, boska – lecz jest zła, ewentualnie gorsza, demoniczna, ewentualnie nadnaturalna itp.

¹ Analogicznie w relacji miejskiej: najbliższy fragment ulicy, dzielnica, czasem całe miasto, jeśli nie jest duże. W dużych miastach przykładem podziału na *orbis interior* i *orbis exterior* są rywalizacje grup młodzieżowych, często walki band dzielnicowych, „obrona” przed obcymi „swoich” dziewcząt – identycznie, jak w przypadku wiejskich subkultur młodzieżowych.

Prof. Józef Burszta doskonale zdawał sobie sprawę z tego sposobu myślenia. Łączenie się niewielkich wspólnot naturalnych, zwanych obecnie „małymi ojczyznami”, w większe związki ziemskie, a potem w ojczyznę ideologiczną, widział wyłącznie w procesie wzajemnego poznania się i wzajemnej akceptacji na dawnych terenach plemiennych oraz politycznych związków międzyplemiennych. Dlatego też w pełni propagował i popierał ideę regionalizmów, tak tępioną w okresie „centralizmu demokratycznego”. Wspierał ją swoim autorytetem, szczególnie doceniając patriotyzm lokalny, widząc w nim jedyną szansę na przetrwanie w świadomości przyszłych pokoleń ogromnego bogactwa kulturowego, dziedziczonych po minionych wiekach. Pielęgnacja historii w jej mnogości lokalnych wydarzeń, barwnych czy też krwawych epizodów związanych z konkretnymi ludźmi, rodzinami, ale też i miejscami w terenie, epizodów – które nie wchodzą do uogólnień podręcznikowych, ale są istotnym składnikiem kultury i świadomości społecznej oraz narodowej w wymiarze regionalnym – zawsze ważna – staje się szczególnie istotna w momencie wchodzenia Polski do Unii Europejskiej.

Przypadkiem szczególnym, który mnie skłonił do napisania tego, co powyżej, a także tego, co nastąpi – jest to, z czym zetknąłem się w Gdowie. Miejscowość ta okazuje się być bardzo bogata w najróżniejszego autoramentu wydarzenia związane z historią i kulturą naszego narodu. Owo bogactwo historyczne jest dobrem kulturowym, jest tradycją, z którą większość Gdowian nie umie sobie poradzić. Nie są w stanie na niej się oprzeć, bowiem nie znają jej rzeczywistej wartości. Zamiast być dumni, tkwią po uszy w prowincjonalnych kompleksach. Ale to nie jest ich wina! Wynika to, niestety, z braku aktualnego opracowania monograficznego i braku nauki w szkołach gminnych historii regionu, jak przykładowo jest na Górnym Śląsku.

W tym miejscu należy oddać honor ówczesnemu naczelnikowi gminy Gdów – Aleksandrowi Ciężarkowi, który doprowadził do wydania w 1985 r. trzatomowej monografii gminy. Jej autorem jest Tadeusz Rzebik². Mimo pewnych niedokładności źródłowo-metodologicznych (dotyczy to tomów 1 i 2) oraz ograniczeń wynikłych z cenzury politycznej (dotyczy tomu 3) – jest to, jak dotąd jedyne kompendium wiedzy o Gdowie i okolicy. Nowsze opracowania dotyczą poszczególnych tematów i mają charakter luźnych publikacji rozproszonych na łamach czasopism specjalistycznych. Byłoby wskazane, żeby władze gminy Gdów nie rozpraszały środków na mało znaczące wydawnictwa, natomiast zdecydowały się na wydanie zaktualizowanej monografii, prezentującej przyzwoity poziom

² T. R z e b i k, *Gdów i okolice (Monografia historyczna)*, część I: *Okres przedrozbiorowy*, część II: *Zabór austriacki*, część III: *Lata 1914–1945*, wydawca: Urząd Gminy w Gdowie, 1985–1986 r., nakład 300 egz., technika kserograficzna.

metodologiczny oraz treściowy³. Zakres czasowy takiego opracowania powinien być doprowadzony do końca XX w. W oparciu o taką monografię już stosunkowo łatwiej doprowadzić do popularnej syntezy, nadającej się do wykorzystania w szkołach, tym bardziej, że w samym Gdowie są ludzie, którym takie zadanie można by zlecić.

* * *

Gdyby ktoś zapytał się mnie gdzie w Gdowie jest centrum zainteresowań historycznych w wymiarze regionalnym, wskazałbym bez wahania na... plebanie. To nie przesada. Ksiądz proboszcz Stanisław Jarguz ma inklinacje w kierunku historii, a także zamiłowanie do dawnej, dobrej sztuki sakralnej. Te jego skłonności i fascynacje obserwowałem od kilku lat. Wszelkie działania dotyczące rozbudowy i modernizacji kościoła czynił zawsze w ścisłym współdziałaniu z wojewódzkim konserwatorem zabytków, mimo, iż bryła architektoniczna tej świątyni ma charakter eklektyczny. Najstarsza jej część, pradawna zakrystia, obecnie wkomponowana w nawę północną, ma jednoznaczne znamiona stylu gotyckiego (m.in. zachowane w dobrym stanie kamienne portale ostrołukowe). Później dobudowane części komponują się w miarę harmonijnie i tej, tradycyjnej zasady stara się ks. Jarguz przestrzegać, co przychodzi mu w zasadzie stosunkowo łatwo, gdyż obdarzony został wyczuciem formy.

Skąd taka, nie często spotykana u księży wrażliwość na subtelności w kreowaniu przestrzeni świątynnej, na artystyczną wartość sztuki sakralnej, na jej formę, a nie tylko religijną alegorię, czy też przekaz symboliczny. Samo w sobie, nie wykształcone wyczucie, może okazać się zawodne, gdy nie zostaje wsparte na fundamencie pewnej wiedzy. Zapytany o to wyjaśnia:

Do Gdowa przybyłem 14 sierpnia 1986 r. w roli nowego proboszcza. Wcześniej pracowałem w Lanckoroniu, obok Kalwarii Zebrzydowskiej. Tam jest piękny, zabytkowy kościół, a mnie przypadło w udziale odnowienie go, a właściwie zrobienie kapitalnego remontu. Tam właśnie zakochałem się w starociach, w dawnej sztuce sakralnej i dekoracyjnej.

Po tak wspianiałej przygodzie, życiowej wręcz, łatwiej zrozumieć specyficzną „chorobę” proboszcza na historię kościoła i Gdowa, tym bardziej, że sprawy związane z kultem religijnym i wydarzeniami z obszaru profanum, zaplatały

³ W 2003 r. ukazała się książeczka pt. *W Gminie Gdów*, wydana z inicjatywy wójta gminy (co zostało podane do publicznej wiadomości na stronie przedtytułowej). Wydawnictwo to zostało zrealizowane przez P.U.W. „Roksana” w Krośnie na kompromitującym poziomie. W wyniku interwencji mieszkańców Gdowa władze gminy wycofały ją z publicznego obiegu. Zastanawia, dlaczego prawo majątkowe do tego wydania i ewentualnych następnych zostało przez Urząd Gminy Gdów przekazane spółce z Krosna?

się tutaj wyjątkowo ciekawie dla tego miejsca. Wynikało to przede wszystkim z położenia na przecięciu dwu ważnych szlaków: wschód – zachód, północ – południe. Do tego rzeka, a przecież wiadomo nie od dziś, że bezpośrednio z rzekami związany jest rozwój osadnictwa i cywilizacji.

Jak mówi ks. Stanisław Jarguz, w Gdowie został urzeczony od momentu przybycia głębokim, sięgającym swymi początkami pierwszych lat XII wieku, kultem maryjnym, który z kolei wiąże się bezpośrednio w XV stuleciu z osobą króla Władysława III Warneńczyka. Wrażenie na nowym proboszczu wywarł też wystrój świątyni. Ołtarze – główny i boczne, ambona, okazała chrzcielnica – wszystko w stylu barokowym, ale nie przeładowanym, nie w manierze schyłkowej, czyli wyważonym estetycznie.

Nic zatem dziwnego, że do proboszcza przyłgął Tadeusz Kulig, wtedy, przed osiemnastu laty, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Gdowie. Pochodzi z okolic Tymbarku koło Limanowej. W Gdowie osiadł w 1958 r. wraz z rodziną. Naprzód pracował w szkole podstawowej, potem było rzeczony Liceum. Historykiem został z zamiłowania i jak to często bywa, przybysza zafascynowała bogata i barwna historia tej miejscowości i okolicy. Bardziej niż rodowitych mieszkańców.

Jest pan Tadeusz klasycznym przykładem szperacza, skrzętnego i systematycznego badacza wszelkich pisanych źródeł dotyczących Gdowa, a także całej gminy. Należy do wymierającego, niestety, pokolenia historyków-amatorów, często kronikarzy swoich miejscowości, których rodowód wywodził się z ruchu ludowego, z uniwersytetów ludowych przełomu XIX i XX w., a szczególnie okresu międzywojnia. Trzeba zatem odwołać się szczególnie do ZMW RP „Wici”. To oni – ludowcy i wiciarze, autorzy słynnych pamiętników chłopskich, badacze historii swoich wsi i okolic, zapisałi piękne karty w historii kultury Małopolski.

To oni, najczęściej bezimiennie, dostarczali materiałów źródłowych utytułowanym historykom... Wszak wiemy, jak uciążliwe, wymagające benedyktyńskiej cierpliwości są kwerendy archiwalne. W tej pracy nie ma miejsca na większe fascynacje. Jest tylko znojny wysiłek, którego podejmowali się przede wszystkim lokalni patrioci. Ich odkrycia, to często zagubione gdzieś w innych tekstach glossy marginalne lub glossy interliniae o wyjątkowym gradobiciu lub o katastrofalnej powodzi w danej okolicy, czy też o cielęciu z dwiema głowami i sabacie czarownic...

Takim właśnie typem badacza jest Tadeusz Kulig, autor wielu publikacji w prasie lokalnej, opartych na efektach swoich prac badawczych. Na tym polu ma on sporo znaczących dokonań, ale trzeba stwierdzić z przykrością, iż poza plebanią, nie jest w gminie w pełni doceniany. Potwierdza to starą prawdę, iż trudno być prorokiem między swymi. Ostatnio odniósł znaczący sukces. Jest nim dyplom, jaki uzyskał wspólnie ze Zdzisławem Banasiem, za pracę pt. *Miejsca pamięci narodowej w Gminie Gdów*, w konkursie prac wspomnieniowych z okresu II wojny światowej, 1939–1945, zatytułowanym *Moja droga kombatanka*.

Zorganizowany on został przez Związek Kombatanów i Byłych Więźniów Politycznych, Zarząd Okręgu w Krakowie, w ubiegłym roku. Konkretnym efektem tegoż sukcesu autorskiego jest realizowane, na zamówienie Gminy Gdów, specjalne wydawnictwo pt. *Miejsca pamięci narodowej w Gminie Gdów. Ocalić od zapomnienia* – opracowane przez Zdzisława Banasia i Tadeusza Kuliga. Ma się ono ukazać w połowie tego roku. Powiązanie wydarzeń z miejscowościami, gdzie one się rozegrały, wybór do każdego z nich wartościowych tekstów (będą to przedruki wcześniejszych publikacji różnych autorów), a także bogaty materiał ilustracyjny, w dominującej większości w kolorze – zapowiadają wydawnictwo wartościowe, godne wskazania jako wzorzec innym gminom, które takich opracowań nie mają. Należy w tym przypadku z uznaniem odnotować inicjatywę wójta Zbigniewa Wojasa.



Ksiądz Stanisław Jarguz i Tadeusz Kulig. (Fot. J. Kulma)

Tadeusz Kulig służy swoją wiedzą i pracowitością księdzu proboszczowi w poczynaniach dla dobra publicznego. Wspólnie starają się rozwiązywać wiele zagadkowych zdarzeń historycznych i to zarówno dotyczących sfery sacrum, jak i profanum życia w Gdowie i wioskach do gminy przynależących. Obecnie Kulig „przekopuje się” przez zmikrofilmowane materiały w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, lecz jest to wysiłek wręcz katorżniczy, bowiem literki bardzo są małe, a badacz widzi tylko na jedno oko, które męczy się po pewnym czasie, co uniemożliwia szybsze tempo penetracji.

Nie miałoby większego sensu przytoczenie w tym tekście pełnego zestawu problematyki badawczej podejmowanej przez Tadeusza Kuliga, a często inspirowanej przez ks. Jarguza, który również nie stroni od poszukiwania materiałów źródłowych. Pozwolę sobie natomiast przywołać niektóre z ciekawych tematów, a także czasem zaskakujących wyjaśnień lokalnych zagadek historycznych.

Przywołując zdarzenia chronologicznie – ciekawostką dla Gdowian na pewno ważną, jest wyszperany z zapisków fakt, iż król Władysław Jagiełło poił konie w 1417 roku na „Wikaryjce” (tak zapisano) w Gdowie, jadąc z Halicza przez Nowy Sącz, Szczyrzyc – który wtedy był miasteczkiem powiatowym – Dobczyce do swojego zamku w Niepołomicach. W wyniku tegoż zapisu zaczęto poszukiwać tej studni. Okazało się, że owa „Wikaryjka” była na miejscu, które zajął rozbudowujący się kościół. Studnia została zasypana i znajduje się obecnie w obrębie placu kościelnego. Ciekawe, czy uda się to miejsce dokładnie określić, choćby po to, aby postawić tabliczkę, iż tu poił konie wielki polski władca.

Szczególnym powodem do dumy jest dzwon kościelny z 1462 r., kunsztowne dzieło M. Herarda, o czym dowodnie świadczy inskrypcja umieszczona na jego płaszczu. W tłumaczeniu łacińskiego tekstu brzmi: „To dzieło zostało wykonane przez M. Herarda w roku 1462 na chwałę św. Franciszka i Bernarda”. Ten średnio-wieczny dzwon to unikat w skali Polski. Ma on wysokość 1,1 m, średnicę pierścienia odsercowego 1,35 m, waży ok. 2 tony i jest starszy od dzwonu Zygmunta (odlanego w 1514 r. ze spiżu uzyskanego z dział moskiewskich zdobytych pod Orszą na wieczną pamiątkę tej wielkiej wiktorii armii polsko-litewskiej) o 58 lat.

Wydarzenia związane z dzwonem gdowskim, a także historia, w jaki sposób, a raczej dlaczego tutaj trafił, są interesującym przyczynkiem do historii stołecznego ówczesnie miasta Krakowa, a także skromnego Gdowa. Przytaczam je na podstawie opracowania Tadeusza Kuliga. Dzwon został wykonany na zamówienie oo. franciszkanów dla klasztoru bernardynów⁴. Z tego też powodu na dzwonie znajdują się plakiety z wyobrażeniami św. Franciszka odbierającego stygmaty, Chrystusa w postaci Serafina oraz św. Bernarda. Bogato zdobiony, z koroną wykonaną w kształcie plecionych warkoczy (motywy stosowane wówczas powszechnie), odlany został ze spiżu⁵. Zawieszono go w Krakowie, w wolno stojącej, drewnianej dzwonnicy, obok kościoła Franciszkanów, na wprost obecnej ulicy Brackiej. Tam znajdował się do 1790 r., kiedy to sprzedano go na licytacji (o czym świadczą kroniki kościelne) do Gdowa. Powód był prozaiczny – dzwon

⁴ Bernardyni – zakon franciszkanów-obszerników (ostrzejszej reguły). Nazwa od św. Bernarda ze Sieny, reformatora zakonu (1415), w Polsce pojawiają się od 1455 r.

⁵ Spiż – dawna nazwa stopu używanego do odlewania dzwonów i armat. Oprócz głównego składnika – miedzi – zawierał cynę, cynk i często domieszki innych metali np. ołowiu. Obecnie znany jest pod nazwą brązu cynowo-cynkowo-ołowianego.

mający wysoki strój, bił za głośno dla krakowskich mieszczan, budząc ich zbyt wcześnie rano „gdy na brewiarz zakonniczy dzwonili”. Mieszczuchy skarżyły się na to nawet królowi i ostatecznie stało się, jak się stało.



Zabytkowy dzwon „Bernardyn” unikat
krakowskiej średniowiecznej sztuki ludwisarskiej
(Fot. J. Kulma)

mityczny: „...miotany rozpaczą za stratą przyjaciela, wyrwał się z uścisku kablączków i chciał biec za oddalającą się trumną”.

Dzwon naprawiono w Fabryce Zieleniewskich w Krakowie. Jego aktualny stan budzi obawy. Wielowiekowa służba, w której nie był oszczędzany, daje znać o sobie. Oto opinia fachowa na ten temat:

dzwon w pierścieniu odsercowym wykazuje znaczne zniszczenie wywołane wielowiekowym użytkowaniem. Znaczny zgniot powierzchniowy, wywołany uderzeniem serca, które jest również „regenerowane”, spowoduje najprawdopodobniej w najbliższym czasie pęknięcia dzwonu i utratę jednego z niewielu w Polsce zabytków ludwisarstwa tej wartości. Należy jak najszybciej doprowadzić do zabezpieczenia tego obiektu historycznego wielkiej wartości, a na razie dzwonić jedynie „od wielkiego dzwonu”.⁶

Sprowadzony do Gdowa, zawieszony na specjalnej, drewnianej konstrukcji w murowanej dzwonnicy. Od tamtego czasu zwoływał wiernych na uroczystości kościelne, a w chwilach wydarzeń narodowych ogłaszał chwałę Ojczyzny. Witął wkraczających powstańców krakowskich w 1846 r., bił na trwogę w chwilach zagrożenia, ale też i na chwałę za szczęśliwe ocalenie po przejściu frontów w latach 1914 i 1945. Dzwonił także żegnając każdego parafianina, który odchodził z tego świata. W 1913 r. miało miejsce specyficzne wydarzenie. Podczas pogrzebu Antoniego Rybaka, wieloletniego kościelnego i grabarza, urwała się korona dzwonu. Spadający kielich uszkodził dzwonnice. Miejscowe podanie antropomorfizując dzwon, nadaje zdarzeniu sens

⁶ J. K r o k o s z, *Szlakiem odlewów artystycznych Krakowa*, „Biuletyn Instytutu Odlewnictwa” 2000, nr 3, s. 85–86.

Sam kościół w Gdowie ma historię barwną i „zaczynającą się” od mitycznego przekazu „wyjaśniającego” dlaczego stanął on w tym, a nie w innym miejscu. Jeden z nich (wg opowieści Franciszka Surmy i Józefa Olszyniaka z Kędzierzyny, 1897) podaje:

Ludzie zwozili kamienie na budowę kościoła parafialnego nad Rabą w Stadnikach, lecz widywali, że nocą biały wół o jednym rogu wraz z chłopem przewozili to wszystko przez Rabę na miejsce, gdzie dzisiaj stoi kościół w Gdowie [...] Tam były bagna i jeziora i nikt nie myślał nawet, że Matka Boska zechce na takim miejscu mieć świątynię. Ale skoro ludzie zobaczyli w tym cudownym zdarzeniu widoczny palec Boży, nie sprzeciwiali się już i w Gdowie postawili nowy kościół.⁷

Historia kościoła gdowskiego i religii chrześcijańskiej na tej ziemi jest związana bezpośrednio z fascynującą wielu badaczy jej zamierzczłą przeszłością. Wszak tędy prowadziły prehistoryczne szlaki kupców i wojowników, a później misjonarzy. Badania archeologiczne potwierdziły osadnictwo w tej części doliny Raby już w okresie neolitycznym (przykładowo – groby szkieletowe w kurhanach na terenie wsi Jawczyce, w bezpośrednim sąsiedztwie Gdowa, datowane na ok. 1700–1500 lat p.n.e.)⁸.

Pozostawiając na boku dzieje, które pozostaną po wieki wieków nierozjaśnioną tajemnicą, z zapisów kronikarskich wynika, że kościół pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Gdowie istniał najprawdopodobniej już pod koniec XI wieku. Wspomina o nim *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* (1880–1914), podając datę powstania na rok 1075. Informacja ta oparta jest na bulli papieża Grzegorza IX. Inne źródło kościelne, *Schematismus*

⁷ S. H r a d e c k a, *Legenda o budowie kościoła w Gdowie*, „Lud” 10, 1904, s. 94. Autorka tej publikacji była nauczycielką w szkole ludowej we wsi Stadniki, gm. Gdów. Zgodnie z ówczesną ideą ludoznawczą (rodzimy poprzednik późniejszej etnografii), sprecyzowaną przez Zoriana Dołęgę-Chodakowskiego, Wincentego Pola, Józefa Ignacego Kraszewskiego i Oskara Kolberga, uznającą za najważniejsze zbierackie prace badawcze, Stanisława Hradecka zbierała legendy, podania i opowieści bajeczne w swojej okolicy.

⁸ Ciągłe na terenie gminy Gdów ma miejsce skandaliczne barbarzyństwo. Koparki żwirowni wydobywające kruszywo nad Rabą we wsi Nieznanowice, systematycznie natrafiają na relikty osad neolitycznych i nieco późniejszych. Te ślady są niszczone z premedytacją, aby badania archeologiczne nie wstrzymały eksploatacji w tym miejscu. Teren ten powinien być objęty ochroną prawną, a po realnym przystąpieniu do Unii Europejskiej, gmina powinna wystąpić o środki z funduszy europejskich, celem rekonstrukcji osiedla neolitycznego, jako wspólnego dziedzictwa kulturalnego Europy, uporządkowania brzegów rzeki w okolicy tej rekonstrukcji. Byłaby to ogromna atrakcja turystyczna, przynosząca znaczne dochody mieszkańcom gminy (usługi agroturystyczne, stała promocja kuchni regionalnej i tradycji folklorystycznych), całkowicie ekologiczna.

cleri (spis kleru) z 1867 r., podaje jako rok powstania kościoła datę 1085. Ówczesna świątynia, najprawdopodobniej ufundowana przez Gryfitów, wzniesiona została z drewna.

Przyjeżdżał tu pełnić posługę kapłańską – mówi ks. Stanisław Jarguz – kapłan z Niegowici, która istniała wcześniej i wcześniej był tam zbudowany kościół. Tam mieściła się jedyna wtedy w okolicy parafia. Dużo do myślenia daje fakt, że w Gdowie czczony jest od wieków św. Onufry, a jego cześć na ziemiach polskich rozstawiali Cyryl i Metody oraz ich uczniowie, a więc misjonarze chrześcijańscy obrządku wschodniego, prawosławnego, którzy szli przez Polskę. Od Moraw doszli do Krakowa, poszli na Miechów i dalej za nasze obecne granice wschodnie. W kościele rzymsko-katolickim nie ma zasadniczo kultu św. Onufrego, a jest on bardzo czczony w cerkwi prawosławnej i kościele greckokatolickim. Czyli oznacza to, że idee chrześcijańskie musiały przez ten teren przyjść na długo przed oficjalnym chrztem Polski. Historia tej ziemi jest związana z wędrówką kupców, handlarzy, podróżników, a św. Onufry był ich patronem. Postawiono go przy królewskiej drodze. Potem, kiedy kościół wymurowano, znaleziono mu w nim miejsce. Jest rzeczą charakterystyczną, że ten święty cieszy się w naszym kościele nadal wielką czcią. Dziś znajduje się w dobudowanej nawie północnej. Kiedyś był we wnęce nawy głównej, gdzie obecnie jest przebite przejście z XIV-wiecznej części kościoła do nawy północnej. Przedstawiony jest jako postać klęczącego, obnażonego starca, którego płeć przykrywają liście. On w kontemplacji religijnej, modli się pod krzyżem Zbawiciela.

W tym oto relikwie wschodniego, czyli słowiańskiego obrządku chrześcijańskiego, pozostałym w Gdowie, znajdujemy jeszcze jeden namacalny dowód na to, że dolina Raby ok. połowy IX wieku wraz z całym państwem Wiślan, do którego należała, przeszła pod panowanie Świętopełka Wielkiego, czyli została przyłączona do Państwa Wielkomorawskiego. Wtedy na tym terenie akcję misyjną prowadzili Cyryl i Metody oraz ich uczniowie. Z obliczeń szacunkowych wynika, iż przez ok. 50 lat mieszkańcy doliny Raby byli wyznawcami prawosławia, czyli chrześcijanami w obrządku liturgicznym słowiańskim, wprowadzonym przez św. Metodego. On sam, w 870 roku został podniesiony do godności arcybiskupa wielkomorawskiego. Obecnie współpatron Europy. Niewątpliwie specyficznym fenomenem kulturowym jest fakt, iż po nawrocie pogaństwa, który miał miejsce na początku X wieku (w 906 r. Węgrzy rozbili Państwo Wielkomorawskie), utrzymał się tutaj nadal kult św. Onufrego. Powtórny chrzest w rycie rzymskokatolickim na tej ziemi, to najprawdopodobniej lata osiemdziesiąte X wieku. Ślady kultu św. Onufrego można jeszcze znaleźć w okolicach Kalwarii i w samym Krakowie.

Szczególną uwagę należy zwrócić na fakt, iż kościół gdowski z wizerunkiem Matki Bożej był od wieków ośrodkiem kultu Patronki, będącego lokalnym *signum* religijności ludności okolicznej. Kult ten odegrał i odgrywa znaczącą rolę w kształtowaniu tradycji kulturowej Gdowa i okolic.

Obraz Matki Bożej Gdowskiej, słynący od wieków łaskami, znajduje się w głównym ołtarzu i jest dziełem nieznanego artysty z XVIII w. Ma cechy stylowe właściwe dla włoskiej szkoły malarstwa sakralnego. Wykonany na płótnie, techniką olejną, na zamówienie kolatorów kościoła z rodu Lubomirskich, jest kopią poprzedniego obrazu malowanego na desce, który uległ spaleniowi w czasie pożaru świątyni w 1705 r. Matka Boża na obrazie przedstawiona jest w naturalnej wielkości. Po I wojnie światowej, jako symbol wdzięczności parafian za ocalenie Gdowa z pożogi wojennej, na obraz nałożono srebrną sukienkę i koronę. Do ich wykonania posłużyły wota oraz ofiarowane w tej intencji przez parafian srebrne monety, zastawy stołowe, korale a także złota biżuteria.

W historię kultu Matki Bożej Gdowskiej wplata się nadzwyczaj barwnie postać króla Władysława III Warneńczyka. W oparciu o źródła historyczne, w dużym skrócie rzecz przedstawia się następująco: Królewicz Władysław mając 6 lat podróżował z matką, królową Zofią na Węgry przez Gdów. W czasie podróży ciężko zaniemógł. Zrozpaczona matka zniosła go do kościoła przed obraz Matki Bożej Gdowskiej i żarliwie prosiła o zdrowie dla syna. Królewicz wyzdrowiał. W kilkanaście lat później, polując w Puszczy Niepołomiczkiej zabłądził. Po trzydniowym błąkaniu się w dzikich, puszczańskich ostępach, oddał się w opiekę Matki Bożej Gdowskiej. Uczynił ślub, że obdarzy daniną kościół w Gdowie, jeśli drogę do zamku w Niepołomicach odnajdzie. Łaskę otrzymał – drogę odnalazł i ślubowanie spełnił. Niedługo później – tuż przed wyruszeniem na tragicznie dla niego zakończoną wojnę z Turkami, na Zamku w Budzie, w dniu 1 lipca 1444 r., nadany wcześniej dla kościoła w Gdowie legat, dokumentem przez siebie podpisanym potwierdza.

Dokument ten, świadczący, że król Władysław III Warneńczyk doznał szczególnej łaski od Patronki świątyni gdowskiej, spisany na pergaminie, opatrzone pieczęcią i podpisem królewskim, przechowywano w archiwum parafialnym. Jako ciekawostkę, przywołam fakt, iż wielki „tropiciel” wszelkich śladów związanych z Władysławem III, Zbigniew Święch, epizodu gdowskiego nie znał i dopiero niżej podpisany zwrócił mu uwagę na niego.

Za staraniem Joanny Wielopolskiej – właścicielki Gdowa i proboszcza Galaski – dokument nadania dla kościoła gdowskiego został potwierdzony przez króla Zygmunta Augusta w 1564 r. Następnie przez Augusta II Sasa w 1724 r., oraz przez Augusta III w 1755 r. Było się o co ubiegać, bowiem król Władysław zapisał, cytując z dokumentu budańskiego:

z należynej wdzięczności ku Dziewicy Marii Panny Naszej, nakazujemy na wieki wypłacać z naszych królewskich dóbr niepołomicznych pewną roczną daniną dla wspomnianego Kościoła jego plebanowi każdego roku. A mianowicie: z okazji uroczystego święta tegoż Kościoła, będącego pod wezwaniem Narodzenia Świętej Marii, jednego jelenia z największych i najlepszych, jakie znajdują się w Puszczy Niepołomiczkiej i siedemnaście grzywien w szerokich groszach praskich. A zaś



Oltarz główny kościoła w Gdowie z obrazem Matki Boskiej laskami słyszycym. (Fot. J. Kulma)

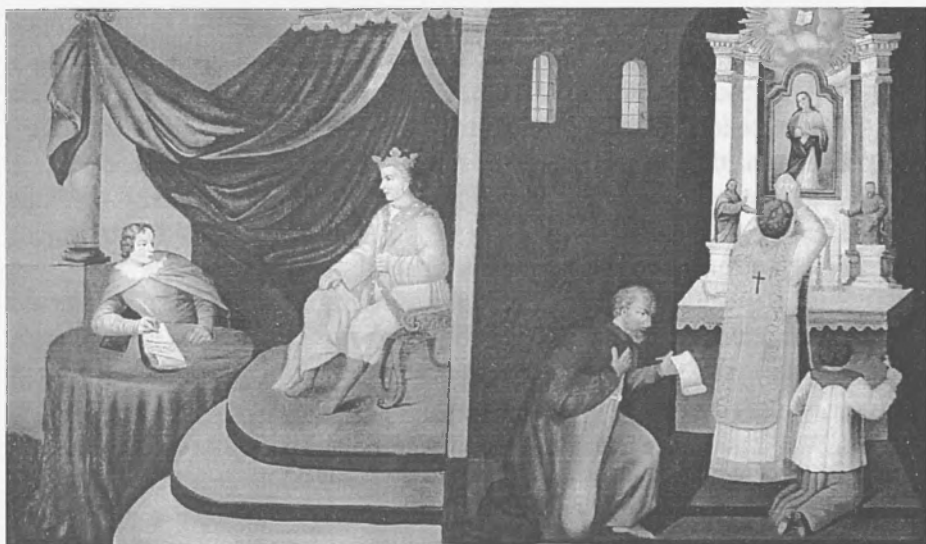
po dokonaniu zimowego wyrębu 30 sosen, zdatnych do budowy i 5 dębów większych ze wszystkimi pniami i gałęziami, nasz starosta niepołomicki będzie obowiązany do tegoż kościoła dowozić i jego plebanowi teraz i po wszystkie czasy oddawać.

Danina ta, przeliczona na pieniądze, wypłacana była do 1939 r.

Dokument potwierdzający królewski przywilej miał swoją oddzielną, burzliwą historię. Przechowywany na plebani, zaginął w czasie szwedzkiego potopu. Odnalazł się po wielu latach w aktach Lubomirskich w Gdańsku i został zwrócony kościołowi w Gdowie. Wtedy to, rzecz działa się już na początku XVIII w., nieznanemu malarzowi, prawdopodobnie na polecenie ówczesnego proboszcza lub kolatora, namalował dwa duże obrazy, które w czterech scenach opowiadają historię wotum króla Władysława Warneńczyka dla Matki Boskiej Gdowskiej. Sceny te można nazwać następująco: *Choroba małego królewicza*, *Król na polowaniu*, *Sporządzanie dokumentu nadania na Zamku w Budzie*, *Oddanie zagubionego dokumentu w czasie mszy św.* U dołu tej historii obrazowej, znajduje się jej rymowany opis. Wiersz ten na pewno nie da się zaliczyć do pereł naszej literatury staropolskiej, ale jest interesującym dokumentem epoki i żywotności przekazu w tradycji ustnej. Zapis ten z początku XVIII wieku, stanowi o jej żywotności. Wnosić należy, iż zaistniał po to, by słowem sceny malowane dopełnić. Mimo, że zachowany w o wiele późniejszym odpisie, datowanym na rok 1877, może być traktowany, jako zabytek językowy z tamtego czasu. Utwór ten jest, według wszelkiego prawdopodobieństwa, dziełem jakiegoś bakałarza, pełniącego obowiązki pisarza gminnego w Gdowie, lub wędrownego żaka, który za chlebem w te okolice zbłądził. Za datowaniem go na początek XVIII w. przemawiają pewne znamiona stylistyczne i cechy językowe.

Kult maryjny wiązał się z głęboką wiarą w cudowne właściwości obrazu Patronki. Po latach starań podjętych przez poprzedników, właśnie ks. Jarguzowi udało się uwieńczyć powodzeniem zabiegi dotyczące oficjalnej koronacji Matki Boskiej Gdowskiej.

Więź z panem Kuligiem – mówi ksiądz proboszcz – pomogła mi zebrać fakty historyczne potrzebne na pewnym etapie do koronacji obrazu Matki Boskiej Gdowskiej. Przy tej okazji zaczęliśmy gromadzić inne materiały dotyczące wszystkich zdarzeń z przeszłości związanych z kościołem i Gdowem. Okazało się, że pod koniec XVI wieku powołano tu Bractwo Świętego Różańca, że potem do ołtarza przywożono i przyprowadzano ludzi kalekich, prosząc o ich zdrowie. Przychodziły też matki dziękując za otrzymane łaski. Na podstawie tych wszystkich faktów 12 września 1999 r. ks. kardynał Franciszek Macharski ukoronował obraz pozłacaną koroną, a w roku jubileuszowym Ojca Świętego – 2003 – nadał naszemu kościołowi tytuł Sanktuarium Matki Bożej Gdowskiej. Było to jedyne takie nadanie w tym roku w całej archidiecezji krakowskiej.



Na dowód tej postawnej wdzieczności
 sze Przywilej przyjął w tenże dzień
 Szymon Hrzysztof Dabow pater delego-
 rębnych wiedeńskich głowa radnego
 i nepolski Marciusz Imierzyn
 i mowca i ten na przytek świętego
 Hieronim Hrzysztof i prawnik
 Jak Hier Hrzysztof w swoim orzeczeniu

Tenże Przywilej takim jak był dany
 Wład pierzasta był Antonianow
 Odtąd jak zgodni się wzięli regła
 Czyli udano czy wzięty z kasy
 Niechaj więc Bóg Mięci Coda
 Bona radomcy w Polsce swego ledi
 Wrota Przywilej Ładom znieżywy
 Be honor Panke był znowi wolałony

Peregryn jakas Bóg wie jak się zowie
 Złoty przedak jednak grzechny w mowie
 Wdym Lubomirskich gdy się wzięli zwał
 W parokach paperek w łódzkie lego dzał
 Miałem mowi zaus sze o tym Gdowie
 Ażali przemie kto mi o nim powie
 Ażali wzięły w kościel i Obraz się była
 Przed nim kłękawszy za persi się dowała

Wymnie Prawo swata Koszowski
 Klazie na Oltarz Aszdzi Pielanowi
 Mławy czy nie chce dat pierzostek
 Przywilej nie chce o mamona prosit
 Wiece gdy y świate 1 KM tu prawo szmano
 Na zło tych osiemet tam odliczowano
 Ktore nich będzie Bóg polubował zwał
 Zawsze oddać się dostanie lala 1677

Król dyktuje w Budzie legat dla kościoła w Gdowie; posłaniec Lubomirskich, w czasie mszy św., oddaje odnaleziony przywilej królewski. (Fot. J. Kulma)

Tak oto, abstrahując od samego kultu religijnego, tworzone są współczesne fakty kulturowe, nawiązujące bezpośrednio do tradycji sprzed wieków.

Sięgając do wątków historycznych świeckiej proveniencji, warto przywołać kilka ciekawych, ale i ważnych zdarzeń, a także osób. Właśnie z Gdowa wyruszył Hieronim Lubomirski, późniejszy marszałek wielki koronny, w 1683 r. na czele rycerstwa powiatu szczyrzyckiego, na wyprawę wiedeńską. We wsi Pierzchowiec, pięknie położonej nad Rabą, przynależnej do gminy Gdów, było gniazdo rodowe sławnego generała Jana Henryka Dąbrowskiego, twórcy i wodza Legionów Polskich, walczących u boku cesarza Napoleona I. To z tego okresu pochodzi Mazurek Dąbrowskiego, który potem stał się naszym hymnem narodowym. Należy przypomnieć przy okazji, iż opromieniony sławą, jako wybitny dowódca, generał kościuszkowski, pogromca Prusaków, marszałek Francji, wódz Legionów i organizator armii Księstwa Warszawskiego – ma w rodzimym Pierzchowcu usypany kopiec ku Jego czci. Natomiast z dawnego dworu Dąbrowskich nie ma już śladu.

W Gdowie miała miejsce bitwa powstańców z 1846 r. z wojskami i kupami chłopstwa spod znaku Szeli. Bitwa ta miała dramatyczny przebieg, wszyscy powstańcy, którzy poddali się zostali wymordowani przez bandy chłopskie. Przegrana bitwa pod Gdowem była końcem krakowskiego powstania. Dopiero w 50-lecie tej klęski, zebrano szczątki wszystkich powstańców

i złożono je we wspólnym grobie, na którym usypano kopiec. W 1906 r. na kopcu stanął pomnik ufundowany przez miejscowe społeczeństwo, rodzinę dowódcy piechoty powstańczej Michała Rottermunda oraz Anastazego Benoë, właściciela Niegowici. Na cokole pomnika stoi kamienny krzyż z napisem „Boże zbaw Polskę”. Pod krzyżem znajduje się postać młodej kobiety złamanej cierpieniem. U jej stóp, na mieczu przysiadł orzeł. To Matka Polska – jak biblijna Rachel – oplakuje swych synów poległych za Ojczyznę. Na cokole umieszczono tablicę opisującą zdarzenie. Kopiec ten znajduje się na cmentarzu w Gdowie.

Z Gdowa wywodzą się całkiem już współcześnie wielkie osobistości naszego życia kulturalnego i politycznego. To stąd pochodzi Ludwik Solski Sosnowski (1855–1954) – jedna z największych postaci naszego narodowego teatru, aktor, reżyser i dyrektor wielu scen w kraju. Pod koniec życia będąc w Gdowie odwiedził kościół, zatrzymał się przy chrzcielnicy, pomodlił się i do kroniki wpisał słowa:

Tum w Gdowie ujrzał światło dzienne i malowidła świętych ścienne.

Potem tułałem się po świecie przez burze i zamiecie. A dziś, gdy pracą już stary, radbym tu leczyć swoje rany.

Gdowianinem z pochodzenia jest Feliks Kopera (1871–1952) – profesor UJ, jeden z najwybitniejszych polskich historyków sztuki, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, zasłużony wielce dla rozwoju tej placówki, dla wzbogacenia jej zbiorów. Współcześni Gdowianie nie rozumieją na czym polega wielkość Kopery, bowiem niewiele się o nim mówi. To wielka szkoda. Podobnie jest z Tadeuszem Michałem Grażyńskim (1890–1965) – wybitnym działaczem niepodległościowym, organizatorem POW na terenie Gdowa, wielkich manewrów powiackich na rabczańskich łągach, organizatorem plebiscytu na Spiszu i Orawie, uczestnikiem powstań śląskich, autorem zwycięskiej koncepcji taktycznej słynnej bitwy o Górę św. Anny w III Powstaniu Śląskim. Potem, od 1926 r. wojewoda śląski, znakomity gospodarz i organizator. Jego zasługi dla polskiej racji stanu na Śląsku ciągle nie są w pełni doceniane w III Rzeczpospolitej.

Tematy, sprawy, ludzie, wydarzenia, ich zmieniające się interpretacje. Ileż jeszcze ciekawych i ważnych wydarzeń wygrzebali ci dwaj szlachetni pasjonaci. Tradycja i jej regionalny wymiar – oto treści ich pasji. Przyświeca jej prostota i zarazem mądra idea, aby ten swojski wymiar wypełnić ciekawym przekazem historycznym, aby wyłuskać z różnorodnych źródeł to wszystko, co dotyczy naszego – w tym przypadku gdowskiego – *orbis interior*, wszystko co będąc regionalne, może mieć wymiar większy, niekiedy uniwersalny.

Sądzę, że jako syntetyzujący kontekst do tego co napisałem, warto przypomnieć, jaką tradycję w odniesieniu do konkretnej, historycznej rzeczywistości kulturowej określał prof. Józef Burszta – wywodzący się z chłopskiej rodziny ze wsi Grodzisko Dolne koło Leżajska:

Tradycja – to wszelkie dziedzictwo przeszłości, materialne i niematerialne, istniejące w przeszłości czy w danym momencie w życiu, bądź wywoływane

z przeszłości do życia określonej zbiorowości czy grupy ludzkiej, z racji swego pochodzenia odpowiednio wartościowane, stąd selektywnie przekazywane następnym pokoleniom. [...] Wszystko to, co zostało przejęte z przeszłości oraz to, co się traduje (lub usiłuje tradować) następnemu pokoleniu, należy do systemu wartości indywidualnych i grupowych, jest wartością w pełnym rozumieniu tego słowa, a więc tym, co budzi postawy uznania, szacunku, dążenia do jego posiadania lub zachowania.⁹

Tak więc znajomość własnej tradycji i docenienie wartości jakie z sobą niesie, stwarza szansę, aby wejść do jednoczącej się Europy w sposób godny. Znajomość, i to dobra, swojego *orbis interior* stwarza płaszczyznę do zrozumienia ludzi z *orbis exterior*. Warto nad tym się głębiej zastanowić i więcej popracować. Tym bardziej, że jak genialnie wręcz stwierdził J. Burszta:

Przecież cały dorobek kulturowy ludzkości jest w gruncie rzeczy skumulowaną tradycją, stąd też tradycja staje się [...] synonimem kultury.¹⁰

Aby takich poszukiwaczy, jakich przedstawiłem w tym szkicu, „łowców” desygnatów tradycji swych „magicznych centrów świata”, jakim dla każdego człowieka jest jego rodzinna okolica, było jak najwięcej i żeby doświadczali życzliwego traktowania i uznania ze strony otoczenia, a szczególnie władz gminnych.

⁹ J. Burszta, *Kultura ludowa – kultura narodowa. Szkice i rozprawy*. Warszawa 1974, s. 342.

¹⁰ Ibidem, s. 342.